

Stanisław Głabiński

W cieniu PRZEWÓDCÓW

powieść polityczno-sensacyjna



Stanisław Głabiński

W cieniu PRZEWÓDCÓW

powieść polityczno-sensacyjna



Placet



REDAKCJA KSIĄŻEK:
01-517 Warszawa
ul. Mickiewicza 18a / 1

tel. (22) 839-36-26
fax (22) 839-67-61

INTERNET: <http://www.placet.com.pl>
e-mail redakcja@placet.com.pl

Wydajemy książki o tematyce:

- **organizacja i zarządzanie,**
- **zarządzanie zasobami ludzkimi,**
- **finanse,**
- **rachunkowość,**
- **marketing, PR**
- **rynkny kapitałowe,**
- **informatyka w zarządzaniu,**
- **sprzedaż i dystrybucja,**
- **bankowość,**
- **nauczanie języków obcych.**

Od powołania wydawnictwa ta specjalizacja się nie zmienia. Wszystkie książki prezentują dziedzinę szeroko pojętego zarządzania przedsiębiorstwami i ekonomii. Wydajemy wyłącznie prace, które mogłyby być zarówno podręcznikami dla studiującej młodzieży, jak i podręcznikami-poradnikami służącymi doskonaleniu kadr kierowniczych przedsiębiorstw dostosowujących swoje struktury i metody zarządzania do zmieniających się warunków rynkowych.

Misja dobra – jak każda inna. Jak więc atrakcyjnie ją zrealizować? Jak przełożyć ją na konkretny produkt? Co on ma zawierać i czym się różnić? Podstawą są oczywiście autorzy. Publikują u nas przedstawiciele kadry uczelni krajowych oraz zagranicznych, prezentujący nowoczesną wiedzę z najbardziej potrzebnych kierunków. Staramy się prezentować tę wiedzę w sposób prosty i zrozumiały dla każdego wykształconego czytelnika. Wiemy, że przekazujemy rzeczy trudne więc tym bardziej dokładamy starań, aby był to język zrozumiały.

Życzymy przyjemnej lektury i wielu sukcesów
Zespół Wydawnictwa PLACET

Projekt okładki: Aleksandra Olszewska

© Copyright : by Stanisław Głabiński 2006

WYDANIE I wersja e-book, Warszawa 2006

Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja ani jej części nie mogą być w żadnej formie i za pomocą jakichkolwiek środków technicznych reprodukowane bez zgody właściciela copyright.

Wydawca

Wydawnictwo PLACET

01-517 Warszawa

ul. Mickiewicza 18a/1

tel. (22) 8393626

fax. (22) 8396761

<http://www.placet.com.pl>

redakcja@placet.com.pl

ISBN 83-7488-015-2

Skład i łamanie: Placet

Druk: Netpress

Od Autora

Era kłamstw i tajemnic. Próba jej zrozumienia.

Zbierałem materiały z myślą o napisaniu książki prezentującej w zasadzie historię PRL. Postanowiłem nawet, że zacznie się ona w 1944 r., a więc jeszcze przed zakończeniem II Wojny Światowej i przed ostateczną porażką Niemiec i doprowadzona zostanie do 1989 r., kiedy to w czerwcu nastąpiła ostateczna klęska PZPR w wyborach do Sejmu, a system socjalistyczny, czyli w rzeczywistości PZPR ostatecznie rozsypały się, chociaż partia jeszcze przez jakiś czas funkcjonowała. Istniał rząd pod kierownictwem Rakowskiego, a w pałacu prezydenckim rezydował gen. Jaruzelski. PRL jednak w praktyce już nie było. Jej era dobiegła oczywistego końca.

Zbierałem więc materiały dotyczące lat 1944–1989. W miarę jak rósł ich stos, coraz bardziej odchodziła mnie ochota napisania czegoś, co można by nazwać „historią”, a narastało we mnie przygnębienie, niechęć i coraz wyraźniejsze przekonanie, że taka książka nie miałaby na razie sensu, nie miałaby czytelników, a co ważniejsze byłaby w zasadzie niemożliwa do napisania. W każdym razie o rozsądnej treści.

W tym miejscu moje nastroje i wręcz bolesne wątpliwości wymagają wyjaśnienia. Otóż powodów, dla mnie samego nieoczekiwanych, a naprawdę niemiłych nastrojów jest kilka. Postaram się je zaprezentować, bo choć niemiłe, mają jednak swoją wagę i warto je rozpowszechnić, a wyjaśnienie ich jest niezbędnym warunkiem zrozumienia dziejów PRL, z czego jeszcze nie tak dawno i ja sam nie zdawałem sobie sprawy.

Zacznę od sprawy najprostszej, najłatwiejszej do zrozumienia, a tym samym i do wytłumaczenia. Książek o dziejach PRL, i powiązanych z tym tematem, o dziejach skrajnej lewicy określanej najczęściej mianem komunizmu i o stosunkach, czy też powiązaniach z Moskwą, napisano już dziesiątki. Nie zdawałem sobie nawet sprawy ile tego jest. Są to dzieła o bardzo

różnej wartości. I tak naprawdę jedno je tylko łączy. Ich celem jest krytyka tamtych, nawet nie tak bardzo jeszcze odległych lat i krytyka ideologii, jakiej były podporządkowane. Przeglądałem, a częściowo i przeczytałem, kilkanaście tego rodzaju pozycji i coraz wyraźniej dręczyła mnie myśl, czy jest rzeczywiście sens powiększania tej biblioteki zatytułowanej „Dzieje PRL”. Nabierałem przekonania, że chyba nie. Chyba, że pisząc postawię sobie zdecydowanie odmienne cele, od tych jakie przyświecały dotychczasowym publikacjom, a więc podejmę próbę obrony PRL i wykazania, że przy wszystkich słabościach, pomyłkach, błędach nie była to epoka zbrodnicza, czy stawiająca sobie za cel ostateczne zniszczenie Polski, Polaków, polskiej kultury i tradycji. A to właśnie było głównym przesłaniem całej zapoznanej bibliografii.

Wprawdzie nie podzielałem poglądów większości historyków prezentującym często wręcz nienawiść wobec tej epoki i tych, którzy ją kształtowali, ale wcale też nie miałem zamiaru wychwalania jej, chociaż często powracałem we wspomnienia do tamtych lat, i to na ogół z sympatią i z żalem, że tamte lata mojej młodości i startu w dorosłość minęły tak szybko i bezpowrotnie. W sumie miałem pewność, że gdybym wziął się do pisania dziejów PRL starałbym się być maksymalnie obiektywny, nie wolny od krytyki, ale nie naznaczony nienawiścią.

Takie podejście do tematu było jednak jednym z czołowych hamulców przystąpienia do pracy. W odróżnieniu od większości obecnie piszących historyków dla mnie epoka PRL była nie tylko obiektem studiów, ale okresem moich własnych, prywatnych wspomnień. Oceniając tamte lata, oceniam również własne życie, a prawdę mówiąc jego najpiękniejszy okres, oczywiście okres młodości. O tych latach życia wszyscy myślą z przyjemnością i ze wzruszeniem. Do tego dochodzi jeszcze jeden ważny element. Historycy szukają prawdy tamtych lat w dokumentach i nie zawsze ją znajdują, lub znajdują w nich coś co budzi ich wątpliwości. Ja prawdy szukam przede wszystkim we własnych wspomnieniach. Czasami porównuję je z jakąś dokumentacją, ale nadal myślę o swoich przeżyciach,

o swojej ocenie, o tym, co tak, lub inaczej związane jest ze mną. I dlatego moje wrażenia zdecydowanie odbiegają od ocen współczesnych historyków. Odbiegają wcale nie tylko dlatego, że reprezentujemy odmienne poglądy polityczne, ale przede wszystkim dlatego, że ja dostrzegam coś czego tamci dostrzec nie mogą. Otóż ja bardzo wyraźnie widzę, jak wiele w historycznych dokumentach jest nieprawdy. Nie mam wątpliwości, że ich autorzy najwyraźniej chcieli albo coś ukryć, albo przedstawić inaczej, niż było w rzeczywistości. Efektem tego jest coś, czego w tamtych latach się nie spodziewano, a obecnie większość badaczy, historyków, naukowców, komentatorów, literatów, szczególnie młodszych pokoleń, nie jest w stanie zrozumieć. Część dziejów PRL przedstawiana jest niezgodnie z tym, co w rzeczywistości miało miejsce, a więc po prostu fałszywie, nieprawdziwie, czasami niezrozumiale, co uzupełnione o współczesny komentarz czyni tę badaną przeszłość nieraz drastycznie odległą od prawdy.

Czytając czasami znakomicie napisane książki, prezentujące PRL, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nie było intencją autora mijanie się z prawdą. Pisała na podstawie dokumentów z tamtych lat, często opracowanych przez czołowe instytucje państwowe i partyjne, których można było nie lubić, nie szanować, ale trudno było posądzać o świadome rozpowszechnianie nieprawdy, szczególnie w sprawach ogromnej wagi politycznej.

Tymczasem właściwie w każdej książce, jaka wpadła mi w ręce, znajdowałem jednoznacznie odbiegające od prawdy informacje dotyczące PRL. Najwięcej tej nieprawdy było we fragmentach dotyczących przywódców i działaczy Polskiej Partii Robotniczej. Treść zawsze zależała od lat, w których dana książka powstawała i od poglądów oraz celów autora tekstu. Oczywiście w książkach napisanych i wydanych do początku dekady lat osiemdziesiątych przywódcy, jeśli nawet nie prezentowani byli jako wybitni politycy, to co najmniej byli ludźmi uczciwymi, pełnymi dobrych intencji i z reguły Polakami zakochanymi w swoim kraju. Działali z myślą o tym, by Polska była bezpieczna, spokojna, kierowana sprawiedliwie i pomyślnie unikała zagrożeń, tak z wewnątrz, jak i z zewnątrz.

Na przykład Bierut jeszcze w wiele lat po śmierci, choć najwyraźniej nie budził nadmiernej sympatii, prezentowany był jako człowiek niewykształcony, ale osobiście uczciwy, pozbawiony samolubstwa, poczucia wielkości, dumy z piastowanego stanowiska, zarozumiałości. Portret tego samego człowieka prezentowany w literaturze końca XX stulecia jest zdumiewająco odmienny. Ten sam Bierut występuje tu jako zarozumialec, człowiek niedostępny, nie znoszący sprzeciwu, o wiele bardziej związany z Moskwą, niż z Warszawą, żywiący szacunek, a nawet trwogę jedynie wobec Stalina i jego otoczenia, a całkowicie nie zainteresowany opinią i ocenami Polaków, nawet tych najwybitniejszych. I dlatego właśnie rządy Bieruta prezentowane są jako rządy potulnego wysłannika Moskwy pozbawionego poczucia polskości i odpowiedzialności za Polskę jako państwo i za sytuację Polaków.

Już ten jeden przykład sprawia, że nie mogę zabrać się do pisania o dziejach PRL. Moje życie ułożyło się tak, że wcale nie będąc zwolennikiem, poplecznikiem czy współpracownikiem peerelowskiego rządu byłem obserwatorem jego działania, i to zajmującym pozycję, z której mogłem dokładnie i z bliska działalność tej się przyglądać.

W tekście, jaki w tej książce zaprezentuję czytelnikowi, nie mam zamiaru opisywać swojego życia, ale tu, we wstępie, napiszę jak było w rzeczywistości. A było całkiem normalnie i bez cienia sensacji. Byłem reporterem PAP oddelegowanym do obsługi kierownictwa kraju i partii. Zadanie to otrzymałem wcale nie z jakichś powodów politycznych, wcale nie dlatego, że bardziej od innych wysławiałem to kierownictwo, że miałem tam kogoś, kto by mnie popierał, forował, pchał do przodu. Najzwyczajniej w świecie okazałem się być dobrym reporterem. Pracowałem szybko i prawie zawsze domyślałem się czego ode mnie oczekiwali. Wcale nie wysławiałem Bieruta, ale nienajgorszą polszczyzną streszczałem co powiedział, i to tak, że moje teksty wcale nierzadko były lepsze, niż oryginalna wypowiedź ówczesnego prezydenta. Zresztą Bierut to zauważył, i kilka razy wypowiadał się na ten temat w gronie swoich współpracowników, co

oczywiście wystarczyło, by moja pozycja reporterska znakomicie się umocniła.

Oczywiście, w tekstach tych zawarte były treści, w które sam nie wierzyłem, lub które były czasami zdecydowanie odległe od moich poglądów. Przypominam jednak, że tak pracowała cała właściwie prasa, i Bogiem a prawdą, tak też pracuje po dzień dzisiejszy, choć dotyczy to odmiennych tematów, idei, poglądów i poczynań. I to samo ma miejsce wcale nie tylko w Polsce, czy w ogóle w Europie Wschodniej. Doskonale wiem, jak w Stanach reporterzy i tytuły, dla jakich pracują, dbają o możliwie najlepsze stosunki z kolejnymi prezydentami, członkami rządu, czy Departamentu Stanu.

Tematu nie rozwijam, gdyż nie mam zamiaru tłumaczenia się z czeokolwiek, ani tekst jaki prezentuję nie ma na celu dokonywania analizy środków masowego przekazu. Wszyscy wiecie, że nie są one wolne od błędów i generalnie wiadomo, na czym one polegają. Tu zajmuję się błędnym lub bezbłędnym relacjonowaniem historii, konkretnie historii PRL. Przytoczyłem tylko jeden przykład trudności, a być może nawet niemożności pokazania absolutnie prawdziwej sylwetki pierwszego przywódcy Polski Ludowej.

Gdybym dziś, wolny od kontroli własnej redakcji, cenzury i jakiejś posiadającej po temu uprawnienia partii politycznej usiadł do pisania dziejów minionej epoki pokazałbym Bieruta jako człowieka niezbyt mądrego, niewykształconego, raczej niepewnego siebie i na ogół skłonnego do ustępstw. Odnoszę wrażenie, że nie wyróżniał się odwagą, a wiele z jego posunięć miały właśnie na celu uniknięcie przykrości i odpowiedzialności. Tym bardziej, że żył w czasach, w których taka odpowiedzialność mogła mieć wręcz tragiczne skutki, a więc to, co mogło taką odpowiedzialnością zagrażać zrzucił na innych. Postępował tak wręcz stale, tak w odniesieniu do spraw wielkich i rzeczywiście poważnych, jak i drobnych. Dlatego tak szczególnie dbał o dobre stosunki z całym aparatem bezpieczeństwa, gdyż na ten najłatwiej prawie wszystko można było zrzu-

cić, a równocześnie wiadome było, że służby te najłatwiej mogą się obronić i na pewno nie zaatakują prezydenta.

Bierut nie budził więc jakiegoś szczególnego szacunku, ale nie był też zdecydowanie zły, groźny, świadomie niszczący innych i ponoszący rzeczywistą odpowiedzialność za zło, jakim charakteryzowała się cała epoka, w jakiej sprawował władzę. Gdyby ktoś taki, jak Bierut, został przywódcą kraju rzeczywiście i autentycznie demokratycznego, jak chociażby współczesna Polska, to w najlepszym przypadku dotarłby do kolejnych wyborów, a potem je przegrał i znalazłby się gdzieś na boku bardzo szybko zapomniany i nie budzący sympatii, ani w środkach masowego przekazu, ani w społeczeństwie, ani w środowisku, które go wylansowało.

Oczywiście, tak Bieruta można prezentować i oceniać dzisiaj. W epoce, w jakiej przyszło mu działać, coś takiego nie było możliwe i dlatego historycy oceniają dziś Bieruta z pozycji demokratów, a więc oceniają go fałszywie, a promieniuje to na ocenę całej epoki. Zresztą Bierut wcale nie jest jedyną postacią okresu PRL, którą nie jesteśmy dziś w stanie ocenić obiektywnie.

Może cię to czytelniku zdziwi, a może zdenerwuje, ale to samo dotyczy Gomułki. O tym piszę z pewną trudnością i z przykrością. W całym moim, już zdecydowanie długim i barwnym, życiu, Gomułka jest jedyną polityczną postacią, która budziła we mnie entuzjazm. Kiedy w 1956 roku pokazał się ponownie na scenie politycznej patrzyłem na niego z wyjątkowym szacunkiem, z wiarą, że niesie przemiany, na jakie oczekiwaliśmy, że poprowadzi Polskę w kierunku demokracji, uczciwości, bezpieczeństwa. Byłem pewny, że dzięki niemu zniknie zło, nieuczciwość, chaos, jakie gnębiły Polskę bierutowską. Wierzyłem, że skończyły się rządy bezpieki, niesprawiedliwość sądów, a nawet niekontrolowana wszechmoc partii.

Oczywiście moje nadzieje i oczekiwania dość szybko okazały się płonne i bezpodstawne, a dziś, po latach wspominam Gomułkę z żalem, z przykrością, nawet z bólem. A jednak pomimo tego oceniam go inaczej, niż autorzy obecnie wydawanych tekstów o dziejach pierwszego etapu

istnienia PRL. Nie mam złudzeń co do tego, że był człowiekiem ostrym, pozbawionym talentu jednania sobie ludzi, w szczególności opinii publicznej, której wydawał się nie rozumieć, nie doceniać, po prostu, którą lekceważył. Postępował i działał jak król epoki średniowiecza, którego władza pozostawała nienaruszalna w każdej sytuacji.

Miał jednak szczególne zalety. Był człowiekiem osobiście uczciwym, gotowym do bezwzględnej nawet likwidacji wszystkiego, co uważał za przestępcze. Cechowała go osobista odwaga, i to bardzo daleko posunięta. Bez obaw polemizował z radzieckimi przywódcami. Nie uznawał chyba żadnych autorytetów. Gdyby był inteligentniejszy, lepiej wykształcony, wymienione cechy predestynowałyby go do postaci wielkiego przywódcy. Niestety silna, niezmienna indywidualność powodowała, że pozostał tym, kim był od początków żywota, niewykształconym, dość prymitywnym pracownikiem fizycznym, najgłębiej przekonany, że rację ma zawsze i w każdej sprawie jedynie on, że innych prawd poza tymi, w które on wierzy nie ma, a jeśli już ma władzę, to wszyscy we wszystkim mają święty obowiązek mu się podporządkować.

W sumie oczywiście nie była to postać miła, a już z całą pewnością nie nadająca się na przywódcę narodu i państwa, co zresztą w pełni potwierdzają jego dalsze losy i generalnie jego wpływ na sytuację i atmosferę kraju. Jednak, jak przed chwilą napisałem, nie był to człowiek zły, nieuczciwy czy dumny ze swojej władzy i pozycji.

Nie mam zamiaru rozwijania oceny Gomułki i dokonywania analizy efektów jego poczynań, jako władcy. Mogę jedynie dodać, że nie była to postać jednoznaczna, otoczona sympatią i szacunkiem. Nie mniej trudno go obwiniać za wszelkie zło i słabości PRL i polskiego socjalizmu. A to właśnie jest podstawowym tematem właściwie wszystkich współczesnych tekstów dotyczących tamtych lat. I to właśnie decyduje, że teksty te są dalekie od obiektywizmu i nie prezentują dziejów takimi, jakimi były naprawdę.

Dałem dwa przykłady oceny działań i postawy dwóch przywódców tamtych lat, gdyż wydają mi się najłatwiejsze do zrozumienia. Oczywiście

podobnych przykładów byłbym w stanie wymieniać dziesiątki. Bardzo zbliżoną, do tego co pisałem, byłaby opowieść o Moczarze. Jeszcze bardziej drastycznym byłby tekst rzeczywiście obiektywnie i bez dwuznaczności prezentujący poczynania i cele Franciszka Szlachcica, następcy Moczara, ale człowieka gotowego rzeczywiście na wszystko, by zdobyć władzę.

Ponieważ nie piszę historii PRL, przykłady te zacytowałem nie dla relacjonowania przeszłości, a pokazania, że była ona rzeczywiście niezmiernie skomplikowana i przez większość zajmujących się nią obecnie historyków i komentatorów jest niedostatecznie znana i błędnie prezentowana, co właśnie powoduje, że dzieje PRL są najczęściej pokazywane albo w błędnym świetle, albo z komentarzem mijającym się z prawdą. I sądzę, że potrwa to jeszcze dość długo, do czasu, kiedy historię zaczną pisać i komentować pokolenia, nie żywiące żadnych uczuć wobec dziejów XX stulecia, a więc ani epoki tej nie sławią, ani nie widzą powodów do jakiegóż zacieklej krytyki, jak to ma miejsce teraz. Teraz względnie obiektywni są tacy, jak ja. Epoka, o której mowa była częścią ich własnego życia, przy czym starają się tak wobec siebie, jak i wobec przeszłości pozostać obiektywni.

Pisząc o trudności zrozumienia i relacjonowania epoki PRL dałem tego przykłady dotyczące jedynie przywódców. Może to sugerować, że największe trudności w zrozumieniu minionych dziesięcioleci stwarzali ludzie władzy. A jednak nie jest to w pełni prawdziwe. Te największe trudności stwarza ideologia tamtych czasów i organizacja ówczesnego życia.

Dziś najchętniej i po prostu pisze się, że ideologią tą był komunizm. Tymczasem na ogół nie dostrzega się, a może nie akceptuje, faktu, że nie było jednolitej ideologii komunizmu, a to co tak nazywano było bardzo różnie rozumiane, i bardzo różnie wcielana w życie, w poszczególnych krajach i rejonach świata. Komunizm w Rosji był bardzo odmienny od tego w Chinach, chociaż i w jednym w drugim kraju ideologia określana mianem komunizmu była sławiona.

To samo mamy w Europie. Na wschodzie, gdzie w zasadzie komunizm był ideologią władzy, w każdym kraju sprawowano ją odmiennie.

Komunizm w ZSRR określany jest do tej pory mianem stalinizmu, pod którym to pojęciem rozumie się, właściwie powszechnie, bezwzględny terroryzm i niekontrolowaną przez nikogo władzę jednego człowieka, w tym konkretnym przypadku Stalina. Stalinizm występował i w innych krajach Europy Wschodniej, z tym że w żadnym z nich nie było wodza dysponującego tak władzą, jak i cechami Stalina. Reprezentującego w Polsce stalinizm, Bieruta, nie można nawet porównywać ze Stalinem, chociażby z uwagi na ich bardzo odmienne cechy i możliwości. Na Stalinie usiłowali się wzorować niektórzy przywódcy Rumunii i Bułgarii, ale próby te świadczą jedynie o ich nieudolności i braku talentów przywódczych. Na Węgrzech i w Czechosłowacji stalinowskiemu terroryzmowi towarzyszyły, głęboko w tych krajach zakorzenione, tradycje demokratyczne, co i w jednym i w drugim kraju doprowadziło w ostateczności do antykomunistycznej rewolucji. Te różnice do dziś powodują, że system komunistyczny, będący ideologią władzy w Europie Wschodniej, pozostaje słabo zrozumiałą i bardzo różnorodnie interpretowaną, co powoduje, że historia tego regionu na ogół daleka jest od prawdy tamtej epoki.

Podobnie nadal słabo rozumiałą i nieprawdziwie prezentowaną pozostaje rola partii, które sprawowały władzę w całym wschodnim rejonie Europy. Wynika to chociażby z tego, że poszczególne partie miały odmienną technikę sprawowania władzy. Co więcej szczegóły tej techniki były generalnie trzymane w tajemnicy, lub z całą świadomością prezentowane publicznie kłamliwie. Obecnie, kiedy technika ta znikła razem z komunizmem i z partiami, rozpowszechniana w tamtych czasach nieprawda traktowana jest jako rzeczywistość wręcz prosząca się o krytykę i jako oczywisty dowód popełnianych w tamtej epoce głupstw, przestępstw i czynów godzących w całe społeczeństwa. Oczywiście głupstw i przestępstw popełniono wiele, ale najczęściej nie takich, o jakich czytamy w ukazujących się obecnie tekstach prezentujących dzieje minionej epoki.

Jednym z najważniejszych powodów tej odbiegającej od rzeczywistości prezentacji epoki „komunizmu” był wspomniany fakt, że działania par-

tii rządzących były na ogół trzymane w tajemnicy. Nigdy nie informowano jak naprawdę pracuje i nad czym pracuje I sekretarz partii i jego najbliżsi, a więc Biuro Polityczne, Sekretariat Partii, nie wspominając o Komitecie Centralnym, który z reguły zajmował się akceptowaniem decyzji i wytycznych I sekretarza, więc tego, co było już publicznie znane i do znudzenia propagowane przez wszystkie środki masowego przekazu.

W tym względzie zwięźliym, i mam nadzieję, nie nudnym wprowadzeniu, usiłowałem poinformować o trudnościach w prezentacji epoki zwanej niezbyt precyzyjnie „epoką komunizmu” i pokazać, na czym te trudności w zasadzie polegały. Temat jest oczywiście niewyczerpany. Poruszono go w wielu opracowaniach historycznych i politycznych i właściwie każdy autor rozumiał i tłumaczył go inaczej. Na razie, a więc w pierwszym półwieczu od upadku komuny, większość autorów, a tym bardziej polityków, reprezentowało pogląd, że dalecy jesteśmy od pełnego rozliczenia komuny i komunistów. Byli jednak i tacy, którzy komunę bronili i dostrzegali jej pozytywy. Ja z kolei należę do tych, którzy uważają, że i jedno i drugie stanowisko odbiega od prawdy. Rzeczywiście, całkiem obiektywnego oblicza komunizmu jeszcze nie pokazano, tak jak nie sprecyzowano jednoznacznie czym był komunizm, w czym on się przejawiał i kto właściwie zasłużył na miano komunisty.

Problemu tu poruszanego nie mam już zamiaru rozwijać. Sądzę, a właściwie jestem przekonany, że zrobią to dopiero przyszłe pokolenia polityków, autorów i komentatorów. Ja natomiast w dalszym ciągu tej książki proponuję kilka opowieści, jak to się mówi wyjętych z życia, autentycznie prawdziwych, nie atakujących, ale i nie broniących tego, co określamy mianem „komuny”. Natomiast kilka opowieści pisanych z myślą o ukazaniu prawdy i rzeczywistości. W istocie to co piszę można też potraktować jako powieść polityczno-sensacyjną. Czy to wcale niełatwe założenie udało się spełnić – pozostawiam już całkowicie do decyzji czytelnika. W tym wprowadzeniu pokazuję jedynie cele i zamiary, jakimi się kierowałem.

Autor

Izak Fleischfarb, vel Józef Światło

Stach przez chwilę siedział nieruchomo i patrzył na okładkę tekturowej teczki, którą przed chwilą położyła na jego biurku sekretarka, mówiąc:

- To właśnie papiery, które ma pan przygotować towarzyszowi Bierutowi na obrady Biura na jutro rano. Nie mam pojęcia o co chodzi. Przerzuciłam teczkę zanim pan przyszedł i wiem tylko, że dotyczą one towarzysza Światło, który tu czasami przychodził. Nie lubię go, bo to wyjątkowy cham, ale czego od niego chcą, nie wiem. Pan chyba się z nim przyjaźnił?

Stach wzruszył ramionami. Zetknął się z nim przed wojną. Z jego młodszym bratem chodził do szkoły we Lwowie, ale o przyjaźni mowy być nie może.

- Najważniejsze, że teraz nie miałem z nim żadnym kłopotów - uśmiechnął się.

- Mam nadzieję - mruknęła sekretarka, kiwnęła głową i wyszła.

Nie otworzył teczki. Wiedział, że trzeba ją będzie uważnie przeczytać, ale wcale się do tego nie spieszył. Dokładnie wiedział kim jest Izak, który przechrzcił się na Józefa i obrażał się kiedy używano jego rodzowego nazwiska i imienia. Zresztą jego rodowe nazwisko i imię nie było powszechnie znane. Stach był przekonany, że nie znał go nawet sam Bierut. Chyba jedynie szef Światły, Roman Romkowski, pierwszy wiceminister bezpieczeństwa publicznego i bezpośredni szef Izaka-Józka. I w tym momencie Stachowi przypomniało się, że Roman też w czasach przedwojennych

nie nazywał się Romkowski, a jakoś inaczej. Nie było wątpliwości, że był Żydem.

Stach zaczął sobie przypominać jak zrodziła się jego „przyjaźń” z Izakiem, choć rzeczywistej przyjaźni nie było. Po prostu Stach chodził do szkoły we Lwowie, a do tej samej klasy chodził, o bez mała dwadzieścia lat młodszy od brata, Lutek Fleischfarb. Kiedyś dwóch innych kolegów pokłóciło się z Lutkiem i zaczęli go lać wrzeszcząc przy tym „bij Żyda”. Stach, który od dzieciństwa nie cierpiał antysemityzmu, zaczął go bronić, a ponieważ chodził na kurs boksu był od tamtych lepszy i dołożył im. W kilka tygodni potem pokazał się we Lwowie Izak, który mieszkał gdzieś pod Tarnopolem i podziękował Stachowi za obronę brata.

Potem nie widzieli się przez kilka lat i ponownie spotkali się dopiero w powojennej Polsce. Stach, który powrócił z Zachodu, namówiony do tego przez stryja, z poparciem tegoż zaczął pracować w KC PZPR i po kilku tygodniach dano mu do zrozumienia, że jego przeszłość bada bezpieka, bo w KC mogą pracować wyłącznie ludzie dokładnie sprawdzeni. Stach był przekonany, że zostanie niedługo wyrzucony z pracy i wtedy zatelefonował do niego Izak, obecnie już Józef, i powiedział, że to on dostał polecenie sprawdzenia przeszłości Stacha.

- Nie bój się - mówił. - Sprawa jest w moich rękach. Nic ci nie grozi. Dam ci taką opinię, że nikt cię nie ruszy. Sam Bierut będzie tobą zachwycony.

Stach nie wiedział jak zareagować, powiedział tylko - Dziękuję.

Rzeczywiście nie było żadnej sprawy. Z KC go nie wyrzucili, dostał nawet podwyżkę i trzypokojowe mieszkanie koło gmachu Sejmu. Do sprawy nie wracano, tylko Bierut zapytał go kiedyś:

- Chyba w bezpiece nie pracujecie?

- Oczywiście, że nie. Znam tam kilku oficerów i na tym się kończą moje kontakty z nimi.

- To dobrze. Kontakty są wam potrzebne w pracy, ale nie nawiązujcie współpracy - powiedział Bierut.

- Chcę wiedzieć co dzieje się w tym kraju, ale sam pod bokiem nie chcę mieć agentów.

I na tym sprawa się skończyła. Nikt do niej nie wracał, a Stach nie miał wątpliwości, że opinię o nim sprokurował Światło. Nigdy go o to zresztą nie pytał i w ogóle widywali się bardzo rzadko.

Przez chwilę czytał pierwsze strony maszynopisu z przekazanej mu teczki. Zawierały życiorys Światły. Zaczął się zresztą zastanawiać nad tym, czy nie spreparowano go z premedytacją. Po prostu z myślą o tym, by nie podpaść oficerom moskiewskiego KGB. Opuszczono bowiem trzy lata jego życia, między 1939 a 1943 rokiem, kiedy to Światło pracował w jakimś kolchozie w rejonie białostockim, gdzie go jednak po kilku miesiącach GPU aresztowało i z gromadą innych wysłało do pracy we wschodniej Syberii. Światło opowiadał o tym Stachowi, a dwa kieliszki wódki, jakie wypili przy kolacji, rozwiązały mu język, bo wyklinał z nieukrywaną nienawiścią.

- Widzisz jak te sukinsyny potraktowały polskiego komunistę. Wiedzieli doskonale, że już jako chłopak byłem członkiem i działaczem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i wkrótce wstąpiłem do KPP. Nie chwaliłem się tym, ale przed tymi sukinsynami tego nie ukrywałem. Nic jednak nie pomogło. Po prostu zesłali mnie na Sybir i tam bym skonał, gdyby nie Romek. Wiesz o kim mówię. O Romkowskim. Znał mnie jeszcze przed wojną. Jeż-

dził po Syberii i wyszukiwał takich jak ja, by ich zabrać do Moskwy, skąd kierowano ich do I Dywizji, którą właśnie formowano w Siedlcach. To była armia Berlinga. Mnie natychmiast mianowano oficerem politycznym, a w kilka miesięcy potem skierowano do służby w aparacie bezpieczeństwa. I tak zacząłem karierę.

Stach doskonale przypominał sobie, że Światło mówił to najwyraźniej z dumą. Rozgadał się, i opowiadał, że był wiceszefem organów UB w kilku województwach, w tym w Krakowie i w Warszawie. Potem chyba zorientował się, że powiedział zbyt dużo, bo przez chwilę milczał, nalał jeszcze po kieliszku wódki, trącił się ze Stachem i powiedział:

- Wiem doskonale, że nie jesteś komunistą, tylko wuj czy stryj, który przed wojną siedział w sanacyjnej ciupie razem z Gomułką i bardzo się tam zaprzyjaźnili, teraz cię upchnął w KC i do tego w biurze Pierwszego. Co myślisz i czujesz, to twoja sprawa i mnie to nie interesuje. Ja ciebie polubiłem i traktuję cię jak przyjaciela. Sądzę, że i ty mnie lubisz i nie będziesz rozpowiadał co mówiłem. Stach zapewnił go, że i on uważa go za przyjaciela i słowem nie wspomni o czym mówili. Dodał nawet, że do KGB ma taki sam stosunek jak Światło. I na tym w zasadzie zakończyła się rozmowa o przeszłości. O ile Stach sobie przypominał rozmowa toczyła się w lecie, czy wczesną jesienią w 1953 r.

- Jak niewątpliwie wiesz - mówił Światło - jestem zastępcą Fejgina w X Departamencie MBP. Zajmujemy się czystością kadr na stanowiskach kierowniczych. Nawet waszych kadr, tu, w KC. Mam całą teczkę dokumentów na twój temat, ale bądź spokojny. Nikt ich nie dostanie. A Departament X to tak naprawdę ja zorganizowałem, a Fejgin został dyrektorem, bo ma poparcie Bieruta. Ale nie będzie długo. To skończony łobuziak. On dopiero katuje aresztowanych

i dba o to, by jego ludzie byli tacy sami jak on. To źle się dla nich skończy, tym bardziej, że nie mogą już liczyć na poparcie Berii, bo ten zrobił wysiadkę – mówiąc to Światło złośliwie zachichotał i dodał: – Zobaczysz jeszcze ile się u nas zmieni. I nie tylko u nas. Jeszcze więcej w Moskwie. Dobrze byś i ty o tym wiedział, rozumiał, co się dzieje. Możemy czasami na ten temat wymieniać informacje. Ty mi powiesz co tam w KC, a ja ci przekażę co w UB, i w Moskwie. Bardzo ci się to przyda.

Stach wyprostował się, przestał czytać i zaczął sobie przypominać jak zareagował na propozycję Światły. Był zaszokowany, ale do wymiany informacji nigdy nie doszło. A teraz już dojść nie mogli. Światły nie było w Warszawie i w ogóle w Polsce. Zapewne trzymano go gdzieś w Waszyngtonie i tam komuś mógł przekazywać swoje informacje, a Stach nie miał wątpliwości, że miał ich multum i to takich, na których Amerykanom musiało zależeć bardziej, niż jemu. Ponownie pochylił się nad maszynopisami i czytał dalej.

Ten fragment raportu zawierał relację Fejgina dotyczącą pobytu obu oficerów w Berlinie. Fejgin informował, że pojechali do NRD by dokonać „wstępnego”, jak to określał, przeglądu polskich kadr pracujących w placówkach PRL, ponieważ nabrali podejrzeń, że w tym środowisku było sporo osób utrzymujących kontakty z wywiadami zachodnimi, głównie amerykańskim. Oni sami nie mieli planów powadzenia śledztwa, a jedynie przygotowania czegoś takiego, co kontynuowane byłoby już w Warszawie. Zresztą pod kierownictwem ich departamentu, jako że większość podejrzanych należała do partii, a wielu zajmowało wysokie pozycje w aparacie administracji państwowej. Trzeciego dnia pobytu w Berlinie Wschodnim, informował Fejgin, wybrali się na zwiedzanie Berlina. Wyszli z metra na nieznaną im stacji. Po wyjściu zobaczyli sklepy pełne

towarów. Chcieli coś kupić i wtedy okazało się, że są w strefie francuskiej Berlina i tam marki wschodnie nie są ważne. Wrócili na to samo miejsce następnego dnia już z zamiarem dokonania zakupów. Światło pierwszy wszedł do banku, by wymienić nieco wschodnich marek na zachodnie, a on stał przed wejściem i starał się zaobserwować, czy nie są śledzeni. Czekał prawie godzinę, ale tak długa nieobecność Światły zaczynała go niepokoić i sam wszedł do banku. Obszedł wszystkie sale i korytarze, gdzie stali klienci, ale Światły tam nie było. Wrócił do Berlina Wschodniego i poinformował o wszystkim służby NRD. W kilkanaście minut pojawili się oficerowie bezpieczeństwa i wywiadu NRD. Enerdowscy oficerowie uważali, że polskiego funkcjonariusza „porwali” agenci zachodni, najprawdopodobniej z wywiadu RFN, i zrobili to na polecenie i przy pomocy agentów amerykańskich. Ten fragment raportu Fejgin kończył stwierdzeniem, że wywiad NRD poinformował go później, że Światło został z Berlina Zachodniego przetrzucony samolotem amerykańskich sił powietrznych do Frankfurtu, a stamtąd w kilka dni potem, do USA, najprawdopodobniej do Waszyngtonu.

Czytając ten fragment raportu Stach postawił na marginesie dwa znaki zapytania. Przed dwoma dniami dotarła do niego pierwsza informacja o zniknięciu Światły. Pułkownik UB, który mu o tym mówił, prosząc jednocześnie o dyskrecję, twierdził, że pieniądze w banku zmieniał Fejgin, a przed gmachem miał stać Światło. W raporcie Fejgin pisał odwrotnie. Poza tym tenże pułkownik powiedział, że służby specjalne NRD nie przekazały im żadnej informacji o losach Światły i w kołach warszawskiej bezpieki i wywiadu panowało przekonanie, że enerdowcy nie mieli pojęcia co stało się ze Światłem i gdzie był. Wiadomym było tylko, że nie ma go na terenie NRD i oczywiście w Polsce.

Dalsza część raportu, w każdym razie dla Stacha, była mniej interesująca. Fejgin starał się najwyraźniej udowodnić, że Światło był zaangażowanym i wiernym członkiem partii i zdecydowanym zwolennikiem PRL i obecnego kierownictwa. Najlepszym i wymownym dowodem był fakt, że jako wiceszef X Departamentu MBP osobiście aresztował Gomułkę, Rolę-Żymirskiego, Spychalskiego i co najmniej kilkunastu innych dygnitarzy partyjnych, znanych z niechęci wobec Bieruta i przeciwników służalczych postaw wobec dygnitarzy Moskwy.

Doszło też do mnie, pisał dalej Fejgin, że Światło należał do niezbyt licznego grona najbardziej brutalnych oficerów bezpieczeństwa, a dostanie się w jego ręce na przesłuchanie było nieszczęściem.

W samej bezpiece dominowało przekonanie, że inicjatorami znęcania się nad przesłuchiwanymi byli wiceminister Romkowski i dyrektor Departamentu Śledczego Różański. Światło podobno jednak był jeszcze gorszy, gdyż to on właśnie wymyślał technikę znęcania się.

Kiedyś przyszedł do Stacha, do KC, roztrzęsiony oficer bezpieki i z trudem opanowując się opowiadał o torturowaniu przesłuchiwanym, mężczyznom i kobietom. Przez kilka, nawet kilkanaście nocy nie dawano im ani na chwilę zasnąć. Trzymano ich nago w celach zalanych po kolana wodą. Wyłamywano palce. Rozebranych sadzano na przewróconych nogami do góry stołkach i tak siedzieli godzinami, aż nogi włożyły im do odbytu i raniły kiszki. Opowiadający był roztrzęsiony i dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że tak maltretowano dziewczynę, którą kochał.

Stach zaszokowany poszedł z tym do Bieruta. Ten wysłuchał go bez słowa, a pierwsze pytanie jakie zadał brzmiało:

- Czy mówiłeś o tym jeszcze komuś?

Stach zaprzeczył. Zapewnił, że rozmawia tylko z nim, ale dodał, że już od jakiegoś czasu dobiegają go informacje o stosowaniu przez naszą bezpiekę bardzo brutalnych tortur. Sprawa zresztą wypłynęła poza resort i znana jest nie tylko w Polsce. Wolna Europa nadawała rozmowy z byłymi więźniami, którzy takie tortury przechodzili.

Bierut wzruszył ramionami.

- To oczywisty dowód, że chcą nas skompromitować i kłamią. Nie mogę uwierzyć, by polski oficer, na dodatek komunista, stosował tortury i znęcał się nad innymi. To miało miejsce w Moskwie, ale kiedy informacje takie doszły do Stalina przeprowadzono czystkę w NKWD. Beria, choć nie został zdymisjonowany, najwyraźniej utracił poparcie i zaufanie Stalina, który wydał rozkaz, że każdego, kto znęca się nad więźniami należy ze służby wyrzucić i wysłać na prowincję, najlepiej do pracy w rolnictwie. I my będziemy tak samo postępować.

Na tym rozmowa w zasadzie się skończyła. W zasadzie, bo Bierut napomniął, by z nikim na ten temat nie rozmawiać, a gdyby były jakieś nowe informacje przekazywać je tylko jemu.

Stach wyszedł od Bieruta speszony. Nie miał wątpliwości, że w bezpiece stosowano ohydne metody, co ważniejsze nie wierzył, by Bierut o tym nie wiedział. Wiedział, tylko wiedzieć nie chciał. Taka była prawda. Nie było tu najmniejszych wątpliwości.



Tego dnia po południu zbierało się Biuro Polityczne, na które Bierut kazał wezwać ministra Radkiewicza, jego zastępcę Romkow-

skiego i dwóch pułkowników UB, Fejgina i Różańskiego. Otrzymałem polecenie przygotowania streszczenia raportu Fejgina o zniknięciu Światły.

- Tylko nie stawiaj kropki nad i. Nie stwierdzaj, że wiemy jak i dlaczego Światło zniknął, bo nie mamy pojęcia. A w ogóle, w tym co powiesz, bądź bardzo ostrożny - pouczał mnie Bierut. - Nie mam ochoty na wojnę z bezpieką. Rozumiesz.

Oczywiście, że rozumiałem. Bierut chciał mieć spokój i udawał, że o niczym nie wie.

Stach wrócił do swego gabinetu i ponownie przejrzał materiały nadesłane przez Fejgina. Nie czytał zbyt uważnie. Wiedział całkiem dobrze, co tam znajdzie i nie miał wątpliwości, że Fejgin pisał tak, by samemu nie ponosić żadnej odpowiedzialności, a fakt zniknięcia Światły przedstawiać jako efekt operacji amerykańskiego wywiadu. Nie miał też wątpliwości, że w gruncie rzeczy tego samego chciał Bierut, a zapewne i pozostali panowie, którzy wezmą udział w obradach Biura Politycznego. To przecież było dla wszystkich najbardziej wygodne. Cała odpowiedzialność spadała na Waszyngton.

Zamiast więc czytać raport zaczął się zastanawiać nad postawą Bieruta. Nie po raz pierwszy przekonał się, że jego szef nie był człowiekiem o wybijanej inteligencji. Co ważniejsze był w podejmowanych działaniach bardzo ostrożny, a w rzeczywistości właściwie strachliwy. Szczególnie dbał, by się nie narazić przywódcom z Moskwy, od Stalina oczywiście poczynając, a gdy ten umarł jego następcom. Wiedział doskonale, że tak samo Bieruta oceniał jego stryj, który załatwił mu pracę w KC. Początkowo Stach był zdumiony, że zatrudniono go na tak wysokim stanowisku, i dopiero po jakimś czasie zrozumiał, że Bierut może nawet nie tyle szanował

jego stryja, co się go obawiał. A stryj, od lat działacz KPP, a potem członek KPZR, po wojnie nie powrócił na stałe do Warszawy, choć często się tu pokazywał. Pozostał w Moskwie, pracował w KC tamtejszej partii i piastował jakąś funkcję w Wydziale Polityki Zagranicznej. On sam nigdy nic na ten temat nie powiedział, ale Stach domyślał się, że jego stryj prowadził wydział zajmujący się partiami i krajami należącymi do bloku radzieckiego, w tym oczywiście i Polską. I dlatego Bierut najwyraźniej czuł mores wobec niego. Wyrażał się o nim w samych superlatywach i twierdził, że od lat byli przyjaciółmi, jeszcze od czasów przedwojennych, kiedy to razem siedzieli w jednej celi któregoś z sanacyjnych więźni.

Stryj Stacha natomiast o Bierucie wyrażał się niechętnie i najwyraźniej bez sympatii. Kiedyś nawet przy kolacji, kiedy wypili po kieliszku wódki, powiedział:

- Taki głupol i słabeusz jak ten wasz Tomasz (pseudonim Bieruta) nie powinien zajmować stanowiska szefa kraju i partii. On na to nie ma ani sił, ani wiedzy, ani odwagi – machnął ręką i dodał: – Zostawmy zresztą ten temat, a ty przy Bierucie uważaj. Potrafi być cholernie złośliwy, jeśli chodzi o jego własną pozycję.

Stach nigdy nie wypytywał stryja o Bieruta, ale zaczął się mu przyglądać o wiele uważniej, niż przedtem. I rzeczywiście szybko doszedł do wniosku, że intelektualnie Bierut nie reprezentował wysokiego poziomu. Prawie nic nie czytał, nawet prasy. Przeglądał jedynie streszczenia ważniejszych publikacji bieżącej prasy, które każdego dnia przygotowywał Stach. Słuchał radia i wściekał się, kiedy podawano jakieś informacje czy komentarze, które odbierał jako krytykę władzy. Chociaż tak w radio jak i w prasie, nikt nie śmiałby wygłaszać czy publikować otwartej krytyki. Czasami, choć też rzadko, zdarzało się, że prezentowano oceny odbiegającymi od

oficjalnych, ale i w takich przypadkach nie krytykowano. Po prostu autor jakiegoś komentarza stwierdzał, że w takiej czy innej sprawie on sam postępowałby nieco odmiennie, niż władza. To jednak wystarczyło, by Bierut zaplawał się ze złości i z reguły polecał Stachowi, by autor danego tekstu został ukarany, a najlepiej wyrzucony z redakcji, w której publikował. Stach takie polecenia załatwiał zwykle tak, że telefonował do naczelnego danego organu, informował o niezadowoleniu prezydenta i radził by co najmniej przez pół roku nie publikowano tekstów krytykowanego autora, albo publikowano pod pseudonimem.

Wszystkie redakcje podporządkowywały się sugestii przekazanej z KC i do poważnej awantury nigdy jeszcze nie doszło, a w każdym razie żadnego autora z pracy nie wyrzucono i nikt nie otrzymał zakazu publikacji. Bierut zresztą do żadnej sprawy nie powracał, a zdaniem Stacha po prostu o nich zapominał.

Obserwując swego szefa Stach doszedł do przekonania, że ten tak naprawdę liczył się jedynie ze swoją przybraną żoną, panią Górską, oficjalnie szefową prywatnego sekretariatu prezydenta. Formalnie Bierut i Górka razem nie mieszkali, ale faktycznie Górka zainstalowała się w pobliżu Bieruta, w domu znajdującym się naprzeciwko Belwederu, gdzie Bierut urzędował jako prezydent. Do KC przyjeżdżał przeważnie około 17,00, i tu pozostawał co najmniej do północy. Początkowo, jeszcze za życia Stalina, co najmniej do tej pory w miejscach pracy pozostawali wszyscy przywódcy rządzących partii komunistycznych, bowiem w nocy, w swoim biurze siedział również Stalin i zawsze można się było spodziewać telefonu z Moskwy. Po śmierci Stalina w miejscach urzędowania pozostawano już raczej z przyzwyczajenia i w przekonaniu, że tak samo pracować będzie cały aparat kierowniczy wszystkich partii.

Bierut tkwił więc w swoim gabinecie do północy. Czasami przerzucał jakieś papiery, choć jak Stach stwierdził nigdy ich uważnie nie czytał, a przeważnie wzywał różnych dygnitarzy partyjnych i rządowych i albo polecał im składać sprawozdania ze swojej pracy, albo prowadził niekończące się dyskusje, w toku których wydawał przeróżne polecenia.

Bywało, że tacy uczestnicy nocnych spotkań przed wyjściem z KC wpadali do Stacha i skarżyli się na zmęczenie, ale bywało, że niektórzy dodawali do tego swoje komentarze, z których jednoznacznie wynikało, że te nocne rozmowy nie miały żadnego sensu i nic nie wnosiły ani do działalności partii, ani rządu.

Posiedzenie biura zostało zwołane na 18,00, a więc w niecałą godzinę po przyjeździe Bieruta z Belwederu. Z prezydentem przyjechała Górska, która na ogół unikała pokazywania się w KC, a której obecność, jak przypuszczał Stach, była dowodem, że Bierut przewidywał jakieś kłopoty i potrzebował jej wsparcia.

Na kilka minut przed 18,00 zaczęli się zbierać wezwani. Spotkanie, jak większość posiedzeń biura, odbywało się w niewielkiej salce konferencyjnej na I piętrze od strony Muzeum Narodowego pomiędzy gabinetem Pierwszego, a pokojami biurowymi sekretariatu, a więc tymi, w których urzędował właśnie Stach i jego zespół.

Jako pierwsi pojawili się najbliżsi współpracownicy Bieruta, Berman i Minc. W chwilę po nich wbiegł Radkiewicz, minister MBP i w praktyce szef całej służby bezpieczeństwa. Najwyraźniej chciał przyjść przed innymi i widać było po jego minie, że nie był zadowolony z obecności Bermana i Minca. Zresztą Radkiewicz, jak zauważył Stach, był najwyraźniej zdenerwowany i podniecony.

Chwilę po swoim szefie weszła niewielka grupka przedstawicieli MBP, w praktyce właściwie całe kierownictwo, a więc Fejgin, Bristigerowa, i jeszcze kilku dyrektorów departamentów.

Stach usiadł za stojącym nieco z boku stołem i rozłożył przed sobą dokumenty i czyste kartki do notowania przebiegu obrad, by sporządzić potem protokół. W chwilę potem weszła Górska i usiadła za stołem, koło Stacha. Powitali się kiwnięciem głów i oboje przygotowywali do notowania. W tym momencie wszedł Bierut, a z nim jeszcze trzech członków Biura Politycznego. Obecni, z wyjątkiem Górskiej i Stacha, wstali na powitanie szefa, a ten skinął ręką i powiedział:

- Siadajcie, od razu zaczynamy. Mam tu raport Fejgina, ale nie będziemy go streszczać. Mamy samego Fejgina. Lepiej niech on sam zda nam sprawozdanie jak to było, i co powinniśmy wiedzieć. Przede wszystkim co się tak naprawdę stało z pułkownikiem Światło. Czy wiecie, gdzie jest teraz i czego należy oczekiwać?

Fejgin był najwyraźniej przygotowany na to, że otrzyma takie polecenie, bo rozłożył przed sobą na stole kilka zapisanych kartek i zaczął referować. Na początku były fakty. Mówił po co jechali do Berlina, jak odbywała się podróż służbowym samochodem, gdzie i jak witały ich służby enerdowskie. Podkreślał, że cała podróż i jej cele trzymane były w tajemnicy przed administracją NRD, nawet przed instytucjami partyjnymi, w tym również przed KC. O tym, że są w Berlinie i co jest celem ich wizyty wiedziało jedynie kilku wysokich rangą funkcjonariuszy wywiadu i sił bezpieczeństwa NRD. Opowiadał jak znaleźli się na terenie Berlina Zachodniego. W banku, jak relacjonował Fejgin, on poszedł wymienić pieniądze, a Światło został przed wejściem do gmachu by sprawdzić, czy nikt ich nie śledził.

W meldunku przesłanym do KC informacja była dokładnie odwrotna. Tam napisano, że Światło poszedł wymienić pieniądze, a Fejgin został przed bankiem i czekał. Stach natychmiast to zauważył, ale ponieważ wszyscy milczeli i on nie poprawiał mówiącego. Uważał zresztą, że siedzi tu wyłącznie jako protokolant i nie ma ani powodów, ani prawa do wtrącania się. Zauważył, że Górską w tym momencie zaczęła przeglądać leżące przed nią notatki i domyślał się, że i ona dostrzegła różnice w raporcie i w obecnie składanej relacji. Ona jednak również nie wtrącała się, tylko coś sobie zanotowała. Stach nie miał wątpliwości, że po konferencji powie o tym Bierutowi. Fejgin tymczasem od faktów przeszedł do komentarzy i zaczął od głośnego zastanawiania się nad tym, kto i dlaczego zajął się osobą Światły.

- Dla mnie nie ulega wątpliwości, że towarzysz podpułkownik został po prostu porwany - mówił. - Innej możliwości nie ma. Był absolutnie oddany Polsce Ludowej i partii. Są tu w tej sali tacy, którzy znają go jeszcze z lat wojennych i wiedzą jak bardzo był oddany naszej idei. Udowodnił to teraz w służbie bezpieczeństwa. Zaciekle zwalczał takich ludzi jak Gomułka, którzy myśleli tylko o własnej karierze, a w działalności partyjnej widzieli jedynie drogę do osobistych sukcesów. Mówię o tym, bo już doszły do mnie głosy, że są tacy, którzy posądzają Światłę, że sam, z własnej woli uciekł do Niemców, albo Amerykanów.

- Bzdura - włączył się słuchający do tej chwili w całkowitym milczeniu Bierut. - Ja znałem Światłę jeszcze jako chłopaka w latach przedwojennych, kiedy działał w Związku Młodzieży Komunistycznej. Zawsze był dokładnie taki, jakim go prezentował przed chwilą towarzysz Fejgin. Porwano go i obawiam się, że już nie żyje, bo odmówił składania jakichkolwiek zeznań.

- W pełni się z tym zgadzam - włączył się towarzysz Berman. - I ja przypuszczam, że utraciliśmy oddanego komunistę, i zapewne miną lata zanim poznamy jego losy, jeśli kiedykolwiek w ogóle poznamy. Uważam, że na razie całą tragedię trzeba trzymać w najgłębszej tajemnicy, by jeśli Światło żyje, nie pogarszać jego sytuacji.

- Święte słowa - przytaknął Bierut. - Udajemy, że o niczym nie wiemy i nawet gdyby zaczęto o tym pisać w zachodniej prasie, u nas całkowite milczenie. Wszyscy byli w tej sprawie zgodni i Stach myślał, że konferencja zaraz się zakończy, ale Fejgin ponownie zabrał głos.

- To, że my tak wydarzenie oceniamy nie oznacza, że w tym gronie nie możemy dokonać analizy i ewentualnie zastanowić się jak działać, gdyby sprawa nabrała rozgłosu.

- A nad czym mielibyśmy się zastanawiać? - zapytał Bierut, a w jego głosie brzmiało tyleż zdziwienie, co i szyderstwo.

- To proste - Fejgin dla odmiany robił wrażenie pewnego siebie. - My się przecież jedynie domyślamy, co nastąpiło, choć jesteśmy pewni, że nasze domysły są słuszne. A przecież Niemcy, a tym bardziej Amerykanie mogą publicznie ogłosić, że zgłosił się do nich wyższy oficer polskiego wywiadu, a oni, by zapewnić mu bezpieczeństwo, trzymają go w odosobnieniu, poza Europą, a nawet poza Stanami. I to mogą twierdzić przez lata, aż sprawa ulegnie zapomnieniu.

- Z tego co mówicie wynika, że powinniśmy jako pierwsi oskarżyć Zachód o porwanie naszego człowieka - odezwał się Berman.

- To jednak niebezpieczne. Radzę poczekać i przygotować się do ostrej odpowiedzi gdyby tamci tak zrobili.

To stanowisko poparł Bierut, a za nim oczywiście reszta. I tak doszli do wniosku, że na razie milczą i czekają. Jedna Górska powiedziała półgłosem:

- A ja jednak sędzę, że Berman ma rację. Lepiej atakować, niż być atakowanym.

I być może dyskusja skończyła by się na tym gdyby, milczący do tej pory, Radkiewicz nie powiedział czegoś, czego nikt, w tym gronie, nie oczekiwał:

- Pamiętajcie, że jest jeszcze jedna możliwość, o której tu nie było mowy. Przecież Świątłę mógł z powodzeniem wysłać wywiad radziecki, by na jego polecenie spenetrował siły zachodnich służb wywiadowczych. Bardzo by się taka operacja radzieckim towarzyszom przydała.

Zapadło milczenie. Nikt nie protestował, ani nie potwierdzał tej sugestii, która najwyraźniej wszystkich zbulwersowała.

Bierut pokręcił się niespokojnie na fotelu, odkasznął i zapytał:

- Stanisław, ty coś wiesz na ten temat? Nie wyobrażam sobie byś coś takiego sam wymyślił.

Radkiewicz przecząco pokręcił głową:

- Oczywiście, że niczego sam nie wymyśliłem. W każdym razie nie na temat działalności radzieckich towarzyszy. Jeszcze nie zważywałem. Natomiast znam się nieco na wywiadzie, i mam za sobą kurs wywiadu, i to właśnie radziecki. Doskonale wiem co jest ich celem i co robią, by go osiągnąć. Za jedno z najważniejszych zadań uważają możliwie dokładne poznanie, aktualnie realizowanych przez amerykańskie siły specjalne, planów i poszczególnych zadań. Jednym z takich zadań jest zorientowanie się do czego zmierza polski wywiad i właśnie w tym celu można było podkupić jednego

z czołowych polskich agentów oferując mu albo znaczne sumy, albo obiecując urządzić w Stanach.

Radkiewicz zamilkł, a nikt z obecnych tematu nie podjął. Wreszcie Bierut powiedział:

- Kończymy na tym konferencję, a temat, który podjął Stanisław, choć wydaje mi się nieprawdopodobny, poruszę w rozmowie z radzieckimi towarzyszami.

Bierut wstał. Wszyscy zrobili to samo. Konferencja była zakończona. Stach patrząc po twarzach ruszających do wyjścia odnosił wrażenie, że są speszeni i zadowoleni, że nie muszą kontynuować poruszonego tematu.



Przed opuszczeniem salki posiedzeń Bierut powiedział w kierunku Stacha:

- Chodź z nami. Mam ci coś do powiedzenia.

Wyszli na korytarz, gdzie reszta pożegnała się. Zanim jednak rozeszli się Bierut powiedział głośno, by wszyscy go usłyszeli:

- Przypominam, że poruszany przez nas temat musi być utrzymany w całkowitej tajemnicy. W całkowitej - powtórzył. - Z nikim na ten temat nie prowadzimy dyskusji. Sprawa daleka jeszcze od wyjaśnienia.

Stach odniósł wrażenie, że to ostatnie zdanie skierowane było do Radkiewicza. Bierut innych uwag nie miał. Do Stacha powiedział:

- Idziemy - i sam ruszył w kierunku swojego gabinetu. Za nim szła Górka.

Stach szedł za nimi, ale na chwilę zatrzymał go Romkowski, zastępca i bliski przyjaciel Radkiewicza.

- Odnoszę wrażenie - powiedział prawie szeptem - że towarzysz Tomasz był zaskoczony i zdenerwowany uwagą Stanisława. Ten zresztą niepotrzebnie wciągnął w to radzieckich. Chciałbym cię prosić, że gdyby Tomasz w rozmowie z wami powrócił do tematu i powiedział coś szczególnego, byś mnie poinformował. Nikomu nie powiem, że informacja pochodzi od ciebie, a cała sprawa jest bardzo delikatna i nie powinniśmy dopuścić by Tomasz w zdenerwowaniu zrobił coś, czego robić nie należy. Bądź pewien, że się za taką informację odwdzięczę.

Nie czekając na odpowiedź Romkowski odwrócił się i poszedł za Radkiewiczem w kierunku wyjścia. Stach również nie zwlekał i ruszył w kierunku oddalających się Bieruta i Górskiej. Idąc pomyślał, że jedno niezbyt przyjemne spotkanie zakończyło się, a teraz czeka go drugie, też zapewne niezbyt przyjemne. Może nawet jeszcze gorsze. Bierut był wyraźnie zdenerwowany, a w tym stanie bywał naprawdę niemiły. Całe szczęście, że szła z nimi Górską. Ona potrafiła go uspokoić i z nią bardziej się liczył niż z kimkolwiek innym. Tylko w Moskwie, w obecności tamtejszych przywódców, potrafił się w pełni opanować.

Bierut ze złością cisnął na biurko tekturowe teczki z narady i usiadł w fotelu. Wygodnie się usadowił, co najwyraźniej go uspokoiło i zwrócił się do Górskiej:

- Kiciu - tak mówił do niej gdy byli sami lub w towarzystwie bliskich im osób, którym ufali. - Powiedz co robimy. Nie możemy tego zostawić, szczególnie po tym, co powiedział Radkiewicz. To nie był przypadek. Facet jest ministrem MSW i jego najbliżsi współpracownicy tego słuchali. Nie było żadnej reakcji. A pamiętaj, że

dwaj jego najbliżsi współpracownicy są w aferę osobiście wmieszani; Romkowski i Fejgin. Pierwszy dał im polecenie wyjazdu do Berlina, a drugi towarzyszył Światle i kierował całą operacją. Radkiewicz uważa, że ucieczką Światły mogli być zainteresowani radzieccy towarzysze, a ja mógłbym podać wiele ważniejszych powodów, dla których większe korzyści odnieśli by właśnie ludzie z otoczenia Radkiewicza. Czy pojmujecie – zwrócił się do nas – że gdyby im wyszło jak planowali mają otwartą drogę do objęcia władzy w kraju.

Stach milczał i starał się nie okazywać jak bardzo był zaskoczony tym, co usłyszał, ale Górska się nie krępowiała.

– Oszałałeś – powiedziała przyciszonym głosem, ale dobitnie. – Oni rzeczywiście marzą o władzy i gotowi byliby ciebie usunąć. Może nawet nie tyle Radkiewicz, co Moczar i Szlachcic. Ale w Moskwie nie mają szans i są tego świadomi. Tam nie bez powodów załatwili Berię. Wcale się nie krępowali i po prostu rozwalili go. To pierwszy w całej historii ZSRR szef spraw wewnętrznych, którego to spotkało. Rozwalili, bo tak jak ty obawiali się, że po śmierci Stalina właśnie te siły będą chciały sięgnąć po władzę, a więc ich samych rozwalić. A nie mam wątpliwości, że NKWD właśnie w Radkiewiczu i jego sitwie widziało sojuszników. I nie można teraz ich w tych nadziejach umacniać. Przeciwnie. Trzeba kierownictwo w Moskwie postraszyć argumentem na ostateczne rozprawienie się z groźnym przeciwnikiem i zasugerować, że wywiad radziecki podjął jakieś operacje, które miały skompromitować rządzących, a właśnie udział w takiej aferze, jak Światły byłby dla nich w oczach Amerykanów straszliwie kompromitujący. Trzeba ich o wszystkim poinformować i delikatnie, w całkowitym zaufaniu i w tajemnicy zwrócić uwagę, że nie wykluczamy udziału ich służb specjalnych w tej aferze. Niech sami zastanowią się co z tym zrobić.

- Tak trzeba zrobić - mówiła Górska, - ale jak nasi się dowiedzą o tym, że bez konsultacji z nimi powiadamiałeś Moskwę, będzie wcale nie mniejsza awantura. Coś ci poradzę. Nie pisz listu, nie wysyłaj depeszy, a nawet nie dzwoń do Chruszczowa. Jestem przekonana, że każdy z tych kanałów jest przez nasze służby kontrolowany. Wyślijmy do Moskwy Stacha. Ma tam w Międzynarodowym Klubie Partii krewniaka.

- Prawda? - zapytała Stacha.

- Mam stryja. Jesteśmy w kontakcie, ale widujemy się rzadko. Dwa, trzy razy w roku. Na ogół on wpada do mnie jak jedzie na jakąś konferencję, przeważnie gdzieś na Zachód, albo do Berlina.

- Doskonale - ucieszyła się Górska. - Tym razem ty do niego wpadniesz, a oficjalnie i formalnie towarzysz Bierut wyśle cię do Sekretariatu KC KPZR byś zapoznał się z ich działalnością. Wyjazd, jak ogłosimy, nie ma najmniejszego związku z aferą Światły. Rozumiesz?

- Doskonale rozumiem, tym bardziej, że i ja z tą aferą nie chcę mieć cokolwiek wspólnego i oczywiście nie mam.

- Słyszysz Tomasz, mamy doskonale rozwiązanie. Nawet Stachowi nie damy żadnego pisma. Zreferuje ustnie swojemu odpowiednikowi w KC KPZR, a więc szefowi sekretariatu Chruszczowa. Znasz go przecież Stachu?

- Oczywiście. To mój podstawowy kontakt w Moskwie.

- A więc Tomasz, co ty na to? Mamy możliwie najlepsze rozwiązanie.

Bierut zastanawiał się przez chwilę, wreszcie powiedział:

- Zgoda. Byłeś na spotkaniu biura i znasz sprawę. Zreferujesz im tak, by to nie miało charakteru donosu. Zostałeś wysłany, bo nie

chcemy by sprawa rozeszła się w Polsce. I zresztą nie tylko w Polsce. Rozumiesz. O uwadze Radkiewicza tylko wspomnisz, i dodasz, że ją absolutnie odrzucam jako niezgodną z prawdą. Liczymy na pomoc radzieckich towarzyszy i bardzo prosimy, by nikogo, nigdzie i w żadnej formie o tym nie informowali. Nawet w Polsce. W każdym razie do czasu, kiedy sprawa się wyjaśni. Poniał?

- Poniał - zaśmiał się Stach.

- To się pakuj i możliwie szybko wylatuj. Nawet jutro. Cześć. I jeszcze jedno, nie siedź tam długo. Czekam i chcę wiedzieć jaka będzie reakcja radzieckich. Powiedz im, że gdyby sprawę uznali za poważną, nawet ja w każdej chwili mogę się w Moskwie pokazać.

Na tym rozmowa skończyła się. Stach poszedł do siebie i na następny dzień zarezerwował w LOT bilet do Moskwy, a dalekopisem przekazał do szefa Sekretariatu KC KPZR jednozdaniową informację: „Jutro w południe przylatuję liną LOT do Moskwy, by z tobą uzgodnić współpracę naszych wydziałów”. Niczego nie musiał dodawać i tłumaczyć, bo już od jakiegoś czasu dogadywali się w sprawie takiego spotkania.